

**Poznań, 5 grudnia.** Podając ostatnie obwieszczenie naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, pana Bonina, przedmiocie wystawiania chorągwi oraz odbywania procesji kościelnych (zob. N. 275 Dziennika), podnieśliśmy byli uwagę drukarza czy też tłumacza, co do wyrazu „obchody,” którego tam zamiast „pochody.” Mając teraz przed sobą świeższy numer Dziennika Urzędowego rejencji poznańskiej (Nr. 49), wydany w dniu 3 grudnia, przekonywamy, że i tutaj ów błąd urzędowy pozostał niepoprawionym, bowiem i tu zachowano wyraz „obchody.” Tak tedy wszystkie dotąd publikowane polskie teksty urzędowe rzeczono obwieszczenia, to jest tekst Gaz. W. Ks. Poznańskiego, tekst Dziennika Poznańskiego i tekst Dziennika Urzędowego rejencyjnego, wspominają o wydanym dawniej zakazie niezwykłych procesji i kościelnych obchodów. W istocie rzeczy trudno przypuścić, iżby ktośkolwiek chciał kiedyś na obchody kościelne powstawać na zasadzie tego błędnego tekstu, raz dla tego, iż obwieszczenie z d. 26 listopada nawiasowo tylko o dawniejszym tej mierze zakazie wspomina i do niego się odwołuje, a ośno zaś owo dawniejsze obwieszczenie naczelnego prezesa z d. 25 października nie o obchodach kościelnych mówi; powtóre dla tego, że tekst niemiecki świeżego obwieszczenia naczelnego prezesa, równie jak tekst niemiecki ustawy z d. 11 marca 1850 mówi o „Aufzüge,” to jest o pochodach, a przypuszczać się godzi, iż władze niemieckie tekst swoich rozporządzeń nie zaś na polskie wyrażenie, bardzo szkodliwych dla nikogo nie może pomylić następstw. Wszelako uważamy być naszym obowiązkiem zwrócić uwagę zwierzchności duchownej na ten przedmiot, pozostawiając jej uznaniu, czy z jej stanowiska wypadałoby prosić o urzędowe sprostowanie tak rażąco urzędowej pomyłki, która, gdyby jakośkolwiek przedmiotem lub milczeniem zaakredytować się miała, mogłaby prowadzić do następstw, radykalnie zmieniających przebieg konstytucji i konkordatów co do stosunku władzy świeckiej i duchownej. Jesliby bowiem, naczelnemu przełożeniu miały być przyznana władza zakazywania obchodów kościelnych, które nie są dawnym obyczajem uświęcone, niewątpliwie, że każdy nowy obchód kościelny, któryby np. skutkiem nowego nadania odpustów, lub jakiegokolwiek rozporządzenia stolicy apostolskiej lub arcybiskupiej miał być odbywany, musiałby poprzednio uzyskać przyzwolenie władzy świeckiej. Tym sposobem władza administracyjna, i policyjna zyskałaby głos stanowczy i rozstrzygnięty w przyszłych kwestjach liturgii kościelnej.

— Historia bieżąca (przynajmniej dla pospolitej gromady czytelników gazetowych, a ta stanowczo w liczbiej większości) pisze się od lat kilkunastu w Europie telegramami. Ponieważ telegrams półurzędową nosiły z polską cechą w nowinach politycznych, co więc gazeta która zamieszczała pod rubryką depeszy telegraficznych, to za niewątpliwą uchodziła prawdę, za fakt. Jak dawniej, chcąc założyć na poparcie czegoś przytoczyć argument, powiastano: „Stoi wydrukowane w gazecie,” tak teraz mówiono: „Przysłała taka a taka depesza telegraficzna.” Do tego powszechnego zaakredytowania telegramów, nie mało oczywiście przyczyniła się świeżość nowin tą drogą przynoszonych i lakoniczna zwięzłość formy, bo za każde niepotrzebne słowo telegrafowane, drogo płaćć trzeba. Zaudzeni przesyceni mnóstwem sążnistych gazet, do których czytelnicy mało kto nawet w obecnym wieku, we wieku pary elektromagnetyzmu, ma czas potrzebny, mnóstwo ludzi zaczęło przestawać na czytaniu samych tylko telegramów,

boć w nich niby złożona kwintesencja, wyskok, kwiat, ekstrakt, a zarazem pierwociny wszystkich nowin politycznych. Tak tedy, powtarzamy, przyszło do tego, że historia bieżąca pisze się dziś dla wielkiego ogółu Europy telegramami. Tymczasem jakaż to biedna nieraz i nędzna historia! Telegrafowanie nowin politycznych, przeszło zupełnie w ręce przedsiębiorstw spekulacyjnych, które naturalnie wedle jakości obstalunku i ilości zapłaty towaru dostarczają, albo też dostało się w ręce agentów stronicznych lub rządowych, którzy na tej drodze szerzą to, co im z ich planów szerzyć wypada. A przecież najświetlejsza Europa, bo Francja, Anglia, Belgia, Niemcy, takimi wciąż się żywi telegramami i wciąż jeszcze z nich głównie czyzy bieżącej historii. Co ktoś zatelegramuje do lada czytanej gazety, to wszystkie inne powtarzają natychmiast, to się rozchodzi lotem błyskawicy po całej Europie, to sprawia wrażenie, rodzi nadzieję, zapał, zwątpienie lub niechęć i jest dla mas ewangelią, chociażby w istocie było największym głupstwem, fałszem lub przypadkowym tylko drobniactwem, a nie faktem zasługującym, żeby go iskra elektryczna po całej Europie roznosiła. Bo jeśli starożytni mawiali: „Habet sua fata libelli,” my dziś powiedzieć możemy z lepszym jeszcze prawem: „Habet sua fata telegrammata.” Za przykład bardzo rozmaitych fatów, jakie między innymi nad samą już kolebką dzisiejszych telegramów przewodzą, służyć nam mogą dwa świeżutkie, jednoczesne, a wręcz sobie przeciwne telegrams o Warszawie. I tak do belgijskiej Indépendance telegrafowano z Warszawy, 28 listopada, że najgłębszy i najzupełniejszy spokój nie przestaje panować tak w Warszawie jak w Królestwie, i że bezpieczeństwo osób nigdzie nie zagrożone. W Breslauer Zeitung natomiast, która od niejakiego czasu same uspakajające o Polsce podawała wiadomości; pojawił się naraz, powtórzony przez nas w Nrze 277 telegram z Sosnowca. Z tego samego niemal daty co ów belgijski, a brzmiący tak groźnie i rozpaczliwie, jakby jakieś nowe, niesłychane dotąd zgrozy i okropności w Warszawie na raz zapanowały. Oba telegrams przedrukowywane z gazet do gazet, podawane z telegrafu na telegraf, obiegły już dziś całą Europę, sięjąc naturalnie zamieszanie i najprzeciwniejsze budząc uczucia. Tymczasem wnikańszy nieco bliżej w kolebkowe fata tych telegramów, zobaczymy, że pierwszy był napisany, przesłany i zapłacony przez policję rosyjską, w celach które ona sama najlepiej znać musi (nie są to wszelako oczywiście cele prawdy ewangelicznej); drugi zaś przesłany został do wrocławskiej gazety przez znajomego jej redakcji wojażera kupieckiego (Niemca), który za spekulacją i towarami przybywszy do Warszawy, musiał 24 godzin przesiadzić na odwachu za to, że mu latarka zgasiła zanim zdążył do hotelu. Wściekły i rozuszony o to, wraca co tchu do Wrocławia i z granicznej już stacyi, że Sosnowca, mści się za swoje kopy piorunującym telegramem o strasznym stanie Warszawy i o okropnościach jakie żołnierstwo popełnia na ulicach. Tak więc przechodzą bez telegramów, a więc i bez wrażenia w Europie, długie i straszne martyrologie wszystkich miast i siół naszych, batożenia i więzienia niewiast, wszelkie rozpasanie żołnierstwa, napady na kościoły, pogrzeby i procesje, przesładowania dyoklecjanowe za miłość ojczyzny, której Polakom nikt z piersi przecież nie wyrwie, bo jest ona częścią wiary jego w Boga; a rozchodzi się telegramem i robi niezwykłe w Europie wrażenie, bardzo pospolita przygoda policyjno-kozacka, która się kupieckiemu wojażerowi z Prus zdarzyła, to jest że siedział 24 godzin w koczku za zgaszoną latarkę. Ale też było Niemiec!

N. Pan raczył nadać rzeczywiście tajemnemu radcy i pierwszemu prezydentowi sądu apelacyjnego w Głogowie, hr. Rittbergowi, order orła czerwonego pierwszej klasy z liściami dębowym.

Berlin, 4 grudnia. Allg. Preuss. Ztg., organ ministerjalny, zamieszcza dziś obszerny artykuł wstępny pod tytułem: „Czy skarzenie się na za wysokie podatki w Prusach jest usprawiedliwione?,” w którym stara się dowieść, że wysokość podatków w państwie pruskim nie tylko nie podwyższono, ale nawet niżono. Opodatkowano wprawdzie wyższe majątniejsze klasy mieszkańców, ale natomiast niżono podatek niższym klasom. Gazeta przyznaje, że podatek klasyczny i dochodowy od kilku lat się zwiększył przez pobieranie 25 procent dodatku, zwiększenie to atoli równowagi z drugiej strony niżenie bezpośrednich podatków. W ogóle artykuł tak jest zgrabnie napisany, że kto by nie wiedział, że od traktatu wiedeńskiego rozchód państwa a zatem i podatki się potroiły, ani by się tego domyślił.

— Minister spraw zagranicznych, hr. Bernstorff, konferował dziś przydłuższy czas z posłami duńskim i austriackim. Poseł duński, pan Quaad, udaje się w tych dniach, jak słycać, do Kopenhagi.

— Z wyborców berlińskich, których liczba 1708 wynosi, należy do stronnictwa postępowego 917, do konstytucyjnego 382, do krzyżowego 293. O reszcie, 116 wyborcach, trudno powiedzieć, do jakiego stronnictwa należą.

— Landrata Gerlacha postawiono do dyspozycji za pismo wydane do wyborców pierwotnych w Gardelegen. Jeden z tych wyborców przesłał pismo Gerlacha ministrowi spraw wewnętrznych z zażaleniem, na które otrzymał odpowiedź następującą: „Obwieszczenie landrata Gerlacha z 13 b. m. we względzie wyborów, które Tygodnik powiatowy z d. 16 b. m. zamieścił w numerze 92, nie zgadza się z instrukcjami moimi w tej mierze wydanymi. W skutek tego wydano właściwe rozporządzenie. Berlin, 19 listopada 1861. Minister spraw wewn. hr. Schwerin.”

## KROLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 1 grudnia. Do Bresl. Ztg. piszą, że wedle opowiadania przyjezdnych kupców, miało przyjść w d. 20 listopada w mieście Opatowie do starcia pomiędzy tamtejszą rosyjską ludnością a mieszkańcami z powodu aresztowania miejscowego księdza.

\* Kowno, 28 listopada. Rząd zmienił nieco broń w postępowaniu z nami. Nowy gubernator kowieński, p. Krieger, o którym zresztą mylnie powiedziano było w korespondencji dawniejszej, jakoby był obecnym przy znakomitej wyprawie na księżę Augustynów; p. Krieger, powiadam, powstrzymał gwalty policji i żołdactwa, zakazał scen wyprawianych po kościołach, a natomiast zaczął badać ruchy i śledzić wydatniejsze osoby. Wprawdzie w swoich Lambertowskich studyach nie zawsze umie dotrzymać, i tak np. w dzień Zadzuszny otoczono cmentarz wojskiem, które nawet broń w obec modlących się nabijało; z przyjętej roli jednakże stanowczo nie wypadł jeszcze. Za to Nazimow coraz rachiwszą czynność rozwija. Zrzucają urzędników całej masami. Przed kilkoma dniami dano dymisy dwunastu urzędnikom w Poniewieżu, z pozabawieniem ich prawa wstępowania napowrót do służby publicznej, a mianowicie: poczmistrzowi powiatowemu, skarbnemu (Kaznaczejowi), jednemu z instygatorów sądowych, czterem nauczycielom gimnazjum poniewieskiego itd. Pomiędzy temi urzędnikami instygator sądowy, którego mianuje wprost minister sprawiedliwości, może być zdegradowanym właśnie

## PARALITYK.

Kto uwierzy w mię, nigdy nie zapragnie...  
Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny.  
S. Jan 6.  
Sprawiedliwy z wiary żyje.  
S. Paweł do Gal.

Panie! cudowną wodę w Betsaidzie  
Codzień o świecie Anioł Twój zamąca;  
I zaraz wielka rzesza do niej idzie,  
I działa na nią moc uzdrawiająca:  
Ktoś tam samutki miota się z daleka;  
Widno, nie może przypełznąć kaleka.

Panie, och! woda, ona woda żywa,  
Którą zamąca Anioł co poranku,  
To myśl, co z ramion krzyża Twego spływa,  
I którą ludzki rodzaj bez ustanku  
Oblega w nędzy swój i nią się leczy;  
Boć źródłem żywej wody Syn Człowieczy.

Ów paralityk złamany u wody,  
Którego przenieść bliżej nie ma komu,  
Ach to nasz naród, pomiędzy narody  
Najnieszczęśliwszy z onych powidomu:  
Aż sam zgrzeszył on? albo ojcowie?  
Lub żeby cud się stał nad nim? Ktoć powie!

Chorych tam ciżba; i wszyscy ci chorzy  
Z wolności dzisiaj źródła zdrowie biorą,  
Ból niedoskwiera im, ni głód niemorzy  
I choć już gorszą się Bożą pokorą,  
Przecież się wzrostem i potęgą cieszą;  
Mój paralityk opodal za rzeszą.

Mój paralityk, to Lech-rycerz stary  
I uznojony Twój kmięć u lemieszca;  
Pił ci najdłużej on ze źródła wiary,  
Pił i ze źródła wolności, jak rzesza,  
I wiernieć Panie przez długie stulecia,  
Spełniał powinność wojaka i kmięcia.

Mój paralityk, dziś w srogiej niemocy,  
Łazarz narodów, lecz nie przeniewierca!  
Wieszcowie jego, jak ongi prorocy  
Wielkie boleści przyjęli w swe serca;  
Na wszystkich drogach bezdomi tułaczce,  
Jęczą, że zda się Niebo ku nim płacze.

Mój paralityk, to naród w tęsknicy  
Niewysławionej, pod grozą niełaski!  
Młodzieńcy jego mnodzy katorżnicy  
W śniegach sybirskich, przez wołzańskie piaski  
Idą pokutnie, aż na ziemi krańce  
Jak ongi Panie! Święci Rozesłańce.

Mój paralityk, ach w srogiej pogardzie  
I uraganu, żeś Ty Bogiem naszym!  
Ten nienawistnie patrzy, a ów hardzie;  
Mniemają bowiem, że się ich ustraszym  
I nie wytrwamy w Bogu, w długiej walce,  
Ale się zmienim w podłe bałwochwalce.

Mój paralityk, wciąż tylko ku Tobie,  
Panie, w serdecznej targa się on męcel!  
Niewiasty jego, płaczki tam w załobie  
Z dziećmi na rękę, i z dziećmi za ręce  
Na cyrki idą, przed dzikie zwierzęta  
Z hymnem na ustach idą niebożęta.

Mój paralityk, to wierny poddany  
I cichy sługa Najświętszej Twój Matki,  
Na pokoleniach tak sponiewierany,  
Że tylko pastwy dostarcza na jatki!  
Aż królowa i święci Patroni  
Kalece swemu nie podadzą dłoni?

Mój paralityk, wyznawca on prawdy;  
Jakże go Panie piekło ono zmoże?  
Wierzy, miłuje, spodziewa się zawdy.  
Rozkaż, a wstanie i poniesie łożę;  
Wiekową krzywdę swoje wraz pogrzebie,  
Przebaczy nawet oprawcom, dla Ciebie!

J. B. Zaleski.



tylko za wyrokiem sądowym. Ale na takie drobiazgi u nas się nie zważa.

Lecz pomijając pomniejsze sprawy i zajścia, muszę dotknąć parę kwestyi stanu.

Nazimow otrzymawszy najwyższe zatwierdzenie podanego przezeń projektu, wydał okólnik zapewniający ulgi włościanom, mianowicie co do gwałtów, danin i dodatkowych powinności i co do natychmiastowego redukcjonowania pańszczyzny do skali, przez ustawę włościańską naznaczonej. Właściwie okólnik ten nie pochodzi wcale z filantropii, ani też z chęci zwiększenia pomyślności włościan (bo też nie wiele na nim skorzystają i to w małej ilości majątków); p. generał gubernator sądził po prostu, że tem potrafi lud wiejski do rządu przywiązać i większe jeszcze rozdwojenie pomiędzy szlachtą a włościanami wywołać; oto sekret wydania okólnika. Dla tego więc kazał go ogłosić przez sprawników i przystawów, tj. przez policję, a nie przez pośredników, którzy są właścicielami zwierzchnikami włościan dziedzicznych, a których Nazimow jako obywateli nie lubi, wydrukował na ogromnym arkuszu jak angielska „Magna Charta liberatis“ i zalecił najsurowiej, żeby przy czytaniu tego pisma szeroko gadać włościanom o dobroci i potędze cesarza, o jego miłości dla ludu, nareszcie zachęcać, żeby dali „dowody“ swojego przywiązania.

Drugim faktem nie małej wagi jest odroczenie sejmików szlachty, które były naznaczone na grudzień dla gubernii kowieńskiej, na styczeń dla wileńskiej i na luty dla grodzieńskiej. Bojąc się wszakże, żeby szlachta na wybory zebrana, nie dotknęła obecnego położenia kraju, Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej raczył sejmiki odroczyć do zdjęcia stanu oblężenia, które nie wiem czy kiedy nastąpi. Tak więc odebrana nam jedyna możność objawienia legalnie przed Europą, czem jesteśmy i do czego dążymy. Siedzimy jak spirytus w mocno zakorkowanej butelce. Świat widzi jednakże przez szkło przezroczone flaszki, jaki to ten spirytus, jakim duchem ożywni jesteśmy, za czem serce nam bije.

Tyle na dzisiaj. Moskale z wielkim przerażeniem czekają 29 listopada. Ściągają mnóstwo wojska do miasta, zarządzają na nowo kwaterek nadzwyczajny, patrole wzmocnione, jakaś nieopisana obawa ich dręczy. Niech ich dręczy nieczyste sumienie, niech głowa Meduzy straszy ich swemi węzami. Co do nas, jakkolwiek przesładowani i dręczeni przemocą, cieszymy się tę nad nimi przewagą, że mamy czyste sumienie, że uczciwość zamiarów i wielkość celu udziela nam spokoju, pogody i siły.

**Kamieniec Podolski, 20 listopada.** Piszą ztąd do Dz. Pol. między innymi: W skutek nabożeństw żałobnych odprawionych w trzech guberniach zachodnich za poległych *patryotów polskich*, w skutek śpiewania hymnów *patryotycznych*, zakopania krzyża *patryotycznego* w Żytomierzu itd. polecono naczelnikom gubernalnym odebrać broń palną i sieczną, starożytną (tj. mającą wartość archeologiczną) i nowożytną, będącą w posiadaniu u mieszkańców katolickiego wyznania. Ideał to fałszu i niedołężności umysłowej ta odezwa ks. Wasilczykowa, bo up. grozi, przypominając nam, że na 5,250,000 ludności greckiego obrządku, a więc Moskali, w przekonaniu Jego Excel., jest tylko w trzech guberniach 485,000 katolików, a więc Polaków (dziwne określenie narodowości), a przecie boi się pozostawić w ręku tej garstki trochę broni myśliwijskiej, która w żaden sposób nadać się nie może nawet w partyzanckiej wojnie, jest zaś niezłym w porównaniu do *sztućców dalekoosłonnych*, w które zaopatrzono po dwie kompanie w każdym pułku rosyjskiej piechoty. Nie zapominajcie, że broń ta nigdy nie wróci do właściciela, dwa razy bowiem ulegliśmy podobnym rabunkom (1848 i 1854 r.), a i rząd nie wielką ma z tej konfiskaty korzyść, jedni tylko urzędnicy policyjni na tem zyskują... rządowi idzie o liczbę broni, więc najprzód policyjanci kradną co lepsza, natomiast kładą stara i popsuta, potem komendant miejscowego garnizonu i oficerowie, potem urzędnicy kijowskiego arsenału, w którym skład broni obywatelskiej ma miejsce. I dziwna bo doprawdy ta objętość naszej szlachty na takie nadużycia władzy: wszyscy widzą, jak nielegalnie z nami postępuje ona, czują cały ciężar niewoli, a jednak milczą uparcie, a co więcej, nadszkarują Moskalom, by tą grzecznością wyzyskać pewnego rodzaju pobłażanie *w wypadku potrzeby* (termin ogólnie u nas przyjęty); ale wypadki te niejednokrotnie miały już miejsce, a *pobłażania władzy* nie dostrzegaliśmy nigdy. Przy najmniej do dobrze, że się nie bawimy wcale, do teatru nie zaglądamy, bo ten z rosyjskimi występuje sztukami, panie nasze noszą żalobę narodową, kwestya włościańska szczerze nas obchodzi. Ale cóż kiedy nic, nie zgola na tej drodze uczynić nie jesteśmy pewni, obecnie bowiem rząd wydał nowy okólnik do księży greckiego obrządku i urzędników policyjnych, by ci śledzili pilnie: a) czy posiadacze ziemscy nie zbliżają się do włościan, a w razie kiedy pierwsi uczynią jakie nadania ostatnim, księża prawosławni mają ogłaszać ludowi, że nadania te czyni car, a nie pan; b) urzędnicy policyjni mają przestrzegać, żeby ludność polska na prowincyi nie zbliżała się z izraelitami; c) następnie, żeby księża w szkołach katolickich nie krzewili przekonania przeciwnych rządowi. Ostatnie rozporządzenie dziwnie oryginalne, bo szkółki katolickie nawet nominalnie nie egzystują, a *prawosławne* pod opieką *popów* zostające, nie dawno w myśl nowo nadanej ustawy (19 lutego 1861 r.) otwarte w kamienieckim powiecie, władza policyjna pokasowała.

## ROSYA.

**Petersburg, 26 listopada.** Reskrypt cesarski, wydany na imię ministra wojny, generała adjutanta Suchozanietabrzmi: „Mikołaju synu Onufrego. Pięćdziesięcioletnia służba wasza tronowi i ojczyźnie, nacechowana została ważnymi zasługami. Wszedłszy do zawodu wojskowego przed rozpoczęciem pamiętnej wojny ojezystej, odznaczaliście się

w ciągu lat 1812—1814 walecznością wojenną, a podczas wojny 1831 roku, będąc naczelnikiem sztabu artylerji armii czynnej, daliście dowody odznaczającego się męstwa i dobrych rozporządzeń. Następnie, przewodnicząc przez czas długi rozmaitym oddziałom artylerji, zwracaliście stale na się uwagę niezmierną czynnością. Na początku r. 1856, objawwszy dowództwo nad armią południową w granicach Krymu, przyczyniliście się, przez czujną opiekę, do oszczędzenia wojsk wśród trudności nieuniknionych w promieniu działań wojennych. Po zawarciu pokoju, wasze doświadczenie wojenne i administracyjne pobudziło mnie, ze względu na zamierzoną reorganizację wydziału wojennego, do mianowania was ministrem wojny. I w tej godności usprawiedliwiście w zupełności moje oczekiwania. W ciągu pięcioletniego zarządzania przez was ministerstwem wojny, osiągnięte zostały, na moje wskazanie, bardzo ważne rezultaty: przez postawienie wojsk na stopę pokoju, uformowane zostały rezerwy urlopowanych żołnierzy, które dały możność usunięcia na lat kilka poboru rekrutów; były osady wojenne i okręgi żołnierzy-rólników otrzymały organizację cywilną; ukształceniu i uzbrojeniu wojsk pod względem strzeleckim nadany został obszerny rozwój; zwiększona została płaca generałów, sztabu i oberoficerów; zaprowadzona została kasa emerytalna dla wyznaczania im, po wyjściu ze służby, dodatkowej emerytury, a po śmierci, ich rodzinom; polepszone utrzymanie żołnierzy, nadano im rozmaite prawa i zmniejszono liczbę lat służby; dzieci żołnierskie powrócono pod zwadywanie cywilne, z zupełnym zniesieniem kantonistów wojennych; przejrzane zostało i ogłoszone drukiem drugie wydanie zbioru postanowień wojennych. Będąc z tytułu godności ministra wojny, członkiem rady państwa, oraz komitetów kaukaskiego i syberyjskiego, braliście czynny udział we wszystkich innych kwestjach dotyczących organizacji państwa. W tych ostatnich czasach, pełniliście z nieograniczonym oddaniem się obowiązkom służby i poświęceniem się, dane wam dwukrotnie polecenie co do czasowego zarządu Królestwa Polskiego. Uwalniając was obecnie, zgodnie z prośbą waszą, z powodu nadwątłego zdrowia od obowiązków ministra wojny, poczytyjcie sobie za obowiązek wynurzyć wam serdeczną mą wdzięczność za wszystkie wasze prace i starania w ciągu chwalebnej, pół wieku trwającego zawodu waszej służby; w dowód zaś szczerobólnej mej dla was łaski, przesyłam wam brylantami zdobny portret mój dla waszenia w petylii w wstążce św. Andrzeja. Ze szczerem dla was szacunkiem, pozostaję na zawsze niezmiennie życzliwy. Na oryginalne własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano i wdzięczny Aleksander.

W Carskiem Siole, 9 listopada 1861 r.

## AUSTRYA.

**Kraków, 2 grudnia.** Wczoraj rano wyjechał do Wiednia rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Dietl, dokąd go wzywały obowiązki jako członka rady państwa. Pod nieobecność swoją ział podrektorat w ręce przeszlorocznego rektora dra Bartynowskiego, a za krótkami uniwersytetu zostawił uczniom pożegnanie i upomnienie następujące: „Do młodzieży akademickiej! Obowiązek przez kraj na mnie włożony, powołuje mnie do rady państwa w Wiedniu. Służąc krajowi na innym stanowisku, nie spuszcza ani na chwilę z uwagi naszego uniwersytetu, z którym w ciągłym zostaję związku. Ku skutecznemu memu działaniu potrzebuję, panowie akademicy, waszego wsparcia. Wesprzeć mnie zaś najsilniej takim postępowaniem, jakiego wam w mowie mojej inauguracyjnej zalecałem i jakim dotychczas chlubnie się odznaczacie. Uznając z przyjemnością ten dowód waszego zaufania, polegam na was, panowie, i jestem pewny, że przykładem waszym nie mało się przyczynicie do umiarkowania młodzieży szkół niższych. Senat będzie czuwał nad wami i naszą wszechnicą. Żegnam i polecam was Boskiej opiece. Kraków d. 1 grudnia 1861. Wasz życzliwy przyjaciel i rektor, dr. Józef Dietl.“

— Donoszą z Alwernii, że p. Feliks Florikiewicz, uczeń p. Lubienieckiego, zakłada tam szkołę pszczelniczą i w tym celu nabył realność położeniem swym przedsięwzięciu temu bardzo odpowiednią, a w pasiece swojej już się dochował w tym roku w ulach dzierzonowskich wielu rojów pszczół. Okolica ta ma być bardzo sprzyjająca chodowaniu pszczół z powodu lasów do koła, kwiecistych łąk i sadów. Założenie praktycznej szkoły pszczelniczej w okolicach Krakowa jest bardzo pożądanem, bo ta gałąź gospodarstwa krajowego, która niegdyś kwitnęła w kraju naszym, zasługuje na podniesienie, zwłaszcza, iż tak małego wymaga nakładu i tylko znajomości obchodzenia się, której zginęła po części tradycja u naszych gospodarzy, ale nowa szkoła ułatwi jej nabycie.

**Wieliczka, 30 listopada.** Piszą ztąd do Dz. Pol.: Jak u was, tak i u nas, umiając cenić wytrwałość i dużą dozys cierpliwości naszych posłów w radzie państwa zasiadających, sądzimy, iż wszyscy jak są, zarobili sobie na słuszne poważanie ojczyzny. Dla tego też witamy każdego z nich serdecznie, pojawiającego się gdziekolwiek u nas. Tak powitano w naszych stronach zacnego posła naszego, dra Nikodema Bętkowskiego, znanego już z poselstwa w r. 1848, a powszechnie cenionego dla licznych cnót obywatelskich, oraz dla prac literackich, któremi obok swego mozołnego zatrudnienia piśmiennictwo nasze wzbogaca. Otóż d. 8 października b. r. zebrało się liczne grono różnego stanu i wręczyło mu piękną karabelę, wspólnym groszem umyślnie na ten cel sprawioną, na której po jednej stronie wizerunek Matki Boskiej z napisem: „Pod Twoję obronę uciekamy się;“ na drugiej zaś zwyczajny herb Polski, a na tyłcu napis: „Nikodemowi Bętkowskiemu, posłowi, rodacy.“ Przyćem wręczono mu także album, opatrzone rozmaitemi wpisami. To wszystko odbyło się ze stósowną przedmową jednego z grona, na którą p. Bętkowski z roz-

zrzeniem również odpowiedział, dziękując czule za takie uznające względy.

— Wiedeńskie ministerstwo finansów zatwierdziło utworzenie tymczasowej szkoły górniczej w Wieliczce, której celem jest kształcenie zdatnych nadzorców do kopalń galicyjskich, a mianowicie: soli kamienniej i ropy, węgla kamiennego, żelaza, galmanu i siarki. Do szkoły mają dostęp robotnicy górniczy, którzy ukończyli najmniej cztery klasy normalne i na czas uczęszczania do szkoły otrzymywają będą zatrudnienie płatne, w kopalniach soli w Wieliczce. Nauka będzie bezpłatna, trwać będzie trzy lata, z których w pierwszym roku będą wykładane kursa przygotowawcze, w dwóch następnych właściwe nauki górnicze, z szczególnym względem na minerały dobowane w Galicyi. Wykład będzie się odbywał w języku niemieckim i polskim; uczniom wolno składać egzamin w jednym z tych dwóch języków, który będzie się odbywał co pół roku publicznie. W czasie wakacji (sierpień i wrzesień) uczniowie kosztem rządu będą robić wędrowki, pod kierunkiem nauczycieli, do kopalń sąsiednich. Pomoce naukowe uczniowie obowiązani są sprawnić własnym kosztem; szkoła ta będzie otwartą dnia 15 grudnia roku bieżącego.

**Praga, 1 grudnia.** Jeden z najsłynniejszych publicystów angielskich w ten sposób odzywał się o wolności prasy do swoich spółobywateli: „Zapiszcie w sercach waszych ogólnymi głoskami i wpojcie zawczasu w umysły dzieci waszych, że wolność prasy jest strażą najpewniejszą wszelkich praw towarzyskich, politycznych i religijnych każdego Anglika, i że tylko sądom przysięgłych wolno wyrokować o winie lub niewinności oskarżonych o przewinienie prasowe, że to prawo jest kardynalną podstawą konstytucyi angielskiej, którego naruszać nikomu się nie godzi.“ Anglii wiecznie strzegą po dziś dzień tej swobody prasowej, której naruszać nie pozwalają nikomu, chociaż w Anglii o wiele śmieliej odzywa się prasa, niżliby to ktokolwiek na lądzie stałym śmiał uczynić. Słowa powyższe przytacza korespondent do jednego z wiedeńskich pism, zdając sprawę o smutnym ucisku narodowej prasy czeskiej, przesładowanej podobnie jak dziennikarstwo polskie w Galicyi. Podczas kiedy dziennikom niemieckim wolno w niejednym kierunku nie tylko się rozwijać, ale nawet grzeszyć, jeżeli to chwilowe widoki rządowe popiera, prasa czeska bywa ścigana nieubłaganie za najmniejszym pozorem, a przeciwko samemu Narodnim Listom sześć wytoczono procesów.

**Wiedeń, 2 grudnia.** Rząd stara się zaprowadzić oszczędność we wszystkich gałęziach administracji i naturalnie w armii. Wiadomo, że wszystkie kompanie, z wyjątkiem pułków węgierskich i włoskich, zostały zredukowane na trzecią część zwyczajnego etatu, a prócz tego, w dostawie żywności i materiałów uzbrojenia, wprowadzono największą oszczędność. Próba dopuszczenia nieograniczonej konkurencyi przy dostawie rozmaitych części uzbrojenia, nie powiodła się. Zgłaszający się byli nie liczni, a próba nieodpowiednie potrzebom. W ogóle, przyjęto za zasadę, wszystko dawne zużyć przed przystąpieniem do sprawienia nowego. Ze 100 milionów deficytu, który miał zostać pokryty pożyczką, przypada 60 milionów na rok bieżący, a 40 na następny, ale dopiero rozstrząsanie anszlagowanych dochodów pokaże, czy deficyt nie jest rzeczywiście większy. Dochody celne w pierwszych dziesięciu miesiącach roku bieżącego, okazały pół miliona mniej niż w zeszłym roku, pomimo niezmiernego, na 100 milionów obliczonego wzrostu win i zboża, przez co konsumpcya znacznie się wzmożniła. Strach pomyśleć, jakby to stały nasze papiery, gdyby nie było tak pomyślnych konjunktur wywozu.

— Piszą z Tryestu: Przed dwoma tygodniami przybył tu okręt naładowany według deklaracji starą żelazną dla jednego z tutejszych domów handlowych, ale pokazało się, że tam było około 200 sztuk dział i moździerzy. Jeneralny konsulat turecki otrzymał o tem wiadomość i ostrzeżenie, że te działa i moździerze powiększej części skradzione są z arsenału rządowego w Konstantynopolu i przeznaczone dla powstańców w Hercegowinie. Większa część tych dział jest zupełnie nowa. To spowodowało ściśle śledztwo całej tej sprawy, która jeszcze nie jest skończona. (Przyznać trzeba, że to czysto po turecku, żeby z arsenałów rządowych można bez wielkich jak widać trudności ukraść sto kilkadziesiąt dział i naładować je na okręt).

— Podana przed kilku dniami wiadomość, że Francya i Rosya znowu nader czynnie nad tem pracują, aby wyjednać pokój między Turcyą i księciem Czarnogóry, potwierdza się z Konstantynopola. Rząd turecki w początku roku okazywał się skłonny przystać na propozycyę Francyi, ale w ostatnich czasach, jak się zdaje, zmienił zupełnie opinią i gotów jest przyjąć pośrednictwo obu wymienionych powyżej państw. Nikt jednak nie wierzy w trwały pokój, ponieważ nie tylko w Hercegowinie, ale i w Bośni stan rzeczy przybiera coraz groźniejszą postać, tak, że nawet jeneralny konsul w Serajewie gotuje się opuścić to miasto, bo swój pobyt w tem mieście uważa za niezgodny z bezpieczeństwem osobistym nawet cudzoziemców. Oczywiście wiańskich poddanych Porty zwrócone są na Serbię, od której rząd czekał hasła do powstania. Niedawno książę Michał Serbski otrzymał adres podpisany przez bardzo wielką liczbę mieszkańców Bośni, w którym proszą, aby książę nie zapomniał o swojej wysokiej misyi i przystąpił do oswożenia uciśnionych ludności. Stosunki między Serbią i powstającymi w Hercegowinie, utrzymywane są bardzo ściśle. Pośrednikami są, brat naczelnika powstańców Łukasza W. kałowicza i senator czarnogórski Mutanowicz.

— Piszą ztąd do Czasu: Pomimo rozmaitych doniesień o budżecie i prawach finansowych, to tylko dotąd jest pewnym, że ministerjum postanowiło budżet i te prawa parlamentowi przedstawić, ale w jakiej formie, nie wiadomo. Projekt najnowszy złożenia z izb obu wielkiej



misy do rozbioru tych praw i zwołania sejmów podczas rady państwa, z zostawieniem przyszłej może zupełnej, albo przynajmniej powiększonej radzie państwa, wotowanie podług sprawozdania owęj komisji, jest w gruncie najpraktyczniejszym do obejścia konstytucji i do późniejszego jej poprawienia. Przeniósłby on bowiem władzę prowadzącą na podstawie już zawotowanych przez parlament, lub położonych w dyplomach i patentach lutowych, te organizacyjne rozporządzenia, których prowincje oczekują. Stawiając tak kwestyą budżetową i finansową państwa, kraje koronne mogłyby przyjąć do tych praw i tego stanowiska, które im się należały lub w części przyrzeczonemi zostały. Im więcej rząd pozostawił na tej drodze sejmom prowincjonalnym wolności w działaniu, tym więcej usposobiły umysły ludności do podjęcia nowych ofiar, które przy wotowaniu budżetu i praw finansowych przyszła rada państwa nałożyłaby zapewne na prowincje musiały. Dla tego prawdziwi autonomiści, zdaje się, że z projektem powyższym powinni się zgodzić. Wszakże w kołach czeskich i galicyjskich projekt ten, o ile słyse, nie ma żadnego poparcia, a w kołach autonomistów niemieckich znalazłby go może tylko pod pewnymi warunkami związanymi z kwestyą gabinetową. Lewica przeciwnie ten projekt przyjmuje, a oddział jej czysto ministeryalny przyjmie go wtedy, jeżeli większość do wzięcia natychmiast pod dyskusyą i wotowania tak budżetu jak praw finansowych, nie da się złożyć i zapewnić. Ministerjum pracuje naturalnie nad zapewnieniem sobie tej większości jak najstaranniej. Narady z rozmaitymi posłami są ciągle. Potrafiono przekonać już nawet dzienniki, które dotąd miały inne zdanie, że dyskusyą i wotowaniem tych praw przez teraźniejszy parlament ustali konstytucyą i znaczenie parlamentaryzmu w Austrii podnieść. Presse dowodzi tego dzisiaj z całym zapalem nowonawróconego. Wanderer i N. Nachr. opierają się dotąd same tylko podobnym teoryom i usiłowaniami. W tych dniach musi ministerjum stanowczym oświadczeniem opinii publiczności zaspokoić. Mówią, że to uczyni jeszcze przed rozpoczęciem debatów na prawem drukowym.

Pobyt N. Pana w Wenecyi potrwa dłużej. O zdrowiu N. Pani różne dochodzą pogłoski. Cesarzowi towarzyszy nadworny lekarz p. Seeburger. Powiadają, że przybędzie do Wenecyi królowa neapolitańska, a nawet z mężem, jak głoszają niektórzy. Ma tamże przybyć i baron Bach, ambasador cesarski w Rzymie. Może być, że prócz widzenia się z N. Panią, cesarz chce z Wenecyi zastanawiać się nad kwestyą włoską i tam szukać natchnienia do jej rozwiązania.

Izba niższa przystąpi w tych dniach do prawa drukowego. Opinia publiczna tutaj przywiązuje do tego prawa wielką wagę. Tak być powinno i po prowincjach. Narody, które mają zapewnioną wolność osobistą i wolność druku, mogą być pewne, że przyjdą z czasem i do innych swobód. Pod tym względem i głosu parlamentu tutejszego lekce cenić nie można.

— W dzień rocznicy 29 listopada odbyły się trzy ciche msze w tutejszym kościele św. Ruperta, czytane przez księży polskich. Liczne grono obecnych w Wiedniu Polaków uczestniczyło w tych gorących a cichych, jakoby domowych modłach.

## FRANCYA.

**Paryż, 2 grudnia.** Sprawa amerykańsko-angielska staje się coraz groźniejszą i coraz widoczniej jest, że łagodnymi środkami nie da się załatwić. Nie można o tem ani myśleć, żeby się rząd waszyngtoński zechciał wyprzeć kapitana Wilkesa, dowodzącego fregatą San Jacinto, albowiem z ust generała Scotta wiadomo, że tenże kapitan odebrał w skutek odbytej rady ministrów, rozkaz wyraźny, żeby komisarzy stanów południowych schwytał, żywych lub umarłych, pod każdą banderą i wśród jakichkolwiek bądź okoliczności. Jakże zaś jest usposobienie mieszkańców w północnych stanach, to okazuje się z odebranych dzisiaj wiadomości z Nowego Jorku. W mieście tem, skoro się tylko dowiedziano o schwytaniu komisarzy południowych, radość była tak powszechna i tak wielka, że natychmiast całe miasto oświetlono, jakby jakie znaczne zwycięstwo odniesione było i prócz tego zaczęto niebawem zbierać składkę celem ofiarowania kapitanowi Wilkesowi szpady honorowej. Można więc ztąd wnosić, jak w Nowym Jorku i w ogóle w stanach północnych przyjętemi będą owe trzy ciężkie warunki rządu angielskiego. Rząd waszyngtoński nie zrobi najmniejszego ustępstwa, albowiem zależy całkiem od opinii publicznej, która będąc teraz roznamietnioną do najwyższego stopnia, powoduje prezydentem Lincolnem i jego ministrami bez względu na skutki i jedynie na zasadzie chwilowych wrażeń. Już i tak gwałtowność nienawiści ludowych i zacietliwłość bezwzględności, właściwej Amerykanom, spowodowała rząd waszyngtoński do rozmaitych republikańskiej wolności wręcz przeciwnych środków, do zakazywania dzienników, zawieszania swobód konstytucyjnych, faktycznego ograniczenia wolności prasy itp. Z drugiej strony zaczynają się także i Anglii, jak to z ich prasy widać, obruszać i oburzać coraz bardziej, mimo to jednak sądzą niektórzy, iż rząd angielski ograniczy się na teraz za odwołaniem posła swego i uznaniu niepodległości stanów południowych. Nie mniej ciekawą jest rzeczka, jaką rolę Francya w tej sprawie odegra; podług dzisiejszych wiadomości zdaje się, że rola ta będzie dość czynna. Otóż najpierw dzienniki z Hawru zamieściły sprawozdanie kapitana Guichon, dowodzącego brygiem francuskim Jules-et-Marie, przesłane z Hawanny. Ów bryg kupiecki znajdując się w morzu Antyllów napotkał kilka dni przed schwytaniem komisarzy południowych, na fregacie San-Jacinto; która dognawszy go i uderzywszy nań, tak go rozgruchotała, że musiało go potem zaholować do Hawanny. Nie było jednak, jak się zdaje, złej chęci ze strony statku amerykańskiego, raczej niezręczność i rubaszność, chodziło bowiem tylko o zrewidowanie

papierów brygu. Obiega także pogłoska, że papiery określone parostatkowi francuskiemu Prony, który się niedawno temu rozbił, wpadły w ręce Amerykanom, którzy bez względu na domaganie się posła francuskiego Mercien, oddać ich nie chcą. Dzienniki półurzędowe francuskie, jak już wczoraj mówiliśmy, przyznają słuszność w tej sprawie rządowi angielskiemu, a powszechne tutaj przekonanie jest, że cesarz w rzeczy samej mocno zadowolony z owego kłopotu, w który najserdeczniejsi jego przyjaciele z poza Kanału popadli, będzie na teraz, zachowując się neutralnie, czekał spokojnie na to, jaki obrót dalszy rzecz cała weźmie. Tymczasem ważny jest pod tym względem dzisiejszy artykuł Patrie, która najpierw oświadcza się najzupełniej za prawem stanów południowych do oderwania się od związku wspólnego i utworzenia osobnego państwa. Przyjmując potém za rzecz prawdopodobną, że przyjdzie do wojny między Anglią i stanami posłusznymi, której następstwem będzie natychmiast uznanie związku południowego, oświadcza, że wypadek tak ważny jakim jest rozpołowienie amerykańskiej jednoty nie może się odbyć bez udziału rządu francuskiego. Dalej powiada Patrie, że wojna między Anglią i stanami zjednoczonymi byłaby bardzo długą i mogłaby się skończyć zniszczeniem zupełnym potęgi morskiej amerykańskiej. Byłby to wypadek nader groźny dla równowagi mocarstw, któryby nad miarę powiększył potęgę Anglii; najlepszym sposobem, żeby mu zapobiedz, byłoby, żeby Francya połączyła od samego początku flotę swoją z flotą angielską, co naturalnie skróciłoby całą walkę i przymusiłoby od razu rząd waszyngtoński do ustąpienia, a tem samem ocaliłoby marynarkę amerykańską.

— Co się tyczy wypadków w Hercegowinie, o których wczoraj wspomnieliśmy, potwierdza się, że Austriacy, na trakcie prowadzącym z Raguzy do Kłiecka, wkroczywszy do Hercegowiny, wyparowali powstańców tamtejszych z ich warownych stanowisk. Chociaż rząd austriacki natychmiast oświadczył kazal w Paryżu, że to jest tylko przemijający środek i że wojsko jego, skoro osiągnie cel swój, wróci napowrót natychmiast, to jednakże tak naiwnym nikt nie jest, żeby chciał i mógł wierzyć gabinetowi wiedeńskiemu, który pewnie najmniej dobrą wiarą, prawdą i rzetelnością grzeszy. Niedziw zatem, że korespondent monachijski Monitora kręci trochę głową i donosi prócz tego o nadzwyczajnych przeszykawkach wojska austriackiego do Dalmacji. Zdaje się, że rząd austriacki, niedowierząc żeby Turcyja o własnych siłach zbuntowanym Słowianom podołała, chce zapewne w skutek swojego rzymsko-apostolskiego charakteru wyznawcom Mahometa przeciw wyznawcom Chrystusa ułatwić sprawę.

— Donoszą z Syrii o wypadku, któryby w każdym innym czasie wielkie był zrobił wrażenie. Fuad pasza kazal młodemu Józefowi Karama, jednego z głównych maronickich naczelników, który jest pod szczególną opieką rządu francuskiego, schwytać i do więzienia wtrącić; przyczyna tego jeszcze niewiadoma.

— Cesarzowa ma przy końcu tego miesiąca wyjechać do Nicei, skąd potém się uda do Monaco. Już robią podobno rozmaite przygotowania na jej przyjęcie w jednej z największych willi pod miastem, a książę Monaco przyjmie ją w swoim pałacu. Cesarzowa z Tulonu popłynie morzem do Nicei w towarzystwie całej flotyli jachtów cesarskich, nad którymi obejmie naczelną dowództwo admirał Dupony. Widośnie więc nawet te jachty służące do zabawy nie zostaną rozbrojone, chociaż wielkie pieniądze kosztują.

— Wekslarze paryscy tak byli ucieszeni ze zniesienia owych sławnych furtek giełdowych, że postanowili na walnej radzie swojej wystosować adres dziękczynny do cesarza i prosić go o pozwolenie wystawienia mu posagu w swój sali sesyjnej. Cesarz odpisał im z doniesieniem, że bardzo im jest wdzięczny za ich dobre chęci, ale na postawienie posagu nie zezwoli, przysłał im jednak na znak łaski obraz swój przez Verneta malowany.

## BELGIA.

— **Bruksella, 30 listopada.** Wczoraj z dawną zachowaliśmy zwyczajem obchodzono tutaj rocznicę listopadową. O godzinie 11ej z rana zebrał się w katedralnym kościele św. Guduli wszyscy Polacy będący w Brukselli, na nabożeństwo żałobne. Liczbę Polaków, znacznie podwyższyli przychylni i sympatyzujący z nami Belgijczycy, tłumnie zebrani w ogromnym kościele katedralnym; a widziano wielu z nich dekorowanych i tylko czuliśmy brak między sobą naszego patriarchy, Joachima Lelewela, który pomimo swój starości i choroby, co rok temu nabożeństwu był obecny. Ogromna nawa kościoła była czarno i gustownie przybrana, a po skończeniu nabożeństwa i odpiewaniu ostatniego Requiescant in pace, miłą nam zrobiono niespodziankę przez odegranie na chórze pieśni naszej „Boże coś Polskę“. Jakże rzeczona ta melodia zrobiła na nas wrażenie, łatwo to pojmiecie.

W Leodyum, Lowanium, Antwerpii, Gandawie i innych miastach belgijskich, podobne równocześnie odbyły się nabożeństwa.

## TURCYJA.

Gazeta Wiedeńska w swych szczegółowych studyach nad Turcyją podaje obliczenie armii tureckiej i niektóre o niej szczegóły, jak w dzisiejszych okolicznościach ciekawe. Od 1843 r. zaprowadzono europejską organizacyą we wszystkich broniach. Piechota, jazda, inżynieria, trzymają się francuskiego, artylerya pruskiego regulaminu (te ostatnią głównie organizował oficer pruski Kuczkowski). Dwa są rodzaje służby w armii: *Nizamy* (czynna służba) i *Redyfy* (rezerwa); w pierwszym żołnierz służy lat pięć, potém wraca do domu i do Redyfów jest zaliczony przez lat 7. Siły Turcyi dzielą się na cztery rodzaje: 1) armia regularna czynna; 2) rezerwa; 3) wojska posiłkowe; 4) wojska

nieregularne. Armia czynna dzieli się na 6 korpusów (orda) każdy pod dowództwem muszyra (feldmarszałka). Skład tych ord jest następujący: 6 pułków piechoty (po 2800 ludzi) 16,800 ludzi, 4 pułki jazdy (po 720) 2880, pułk artylerji (1300); razem 20,980. Każdy dzieli się na dwie dywizye pod dowództwem generała dywizji (Feryka) i na 6 brygad pod dowództwem generała brygady (Liwa); oprócz tych ord mamy trzy małe osobne oddziały w Kandyi, Tunisi, Tripolis; oraz korpusy specjalne, jak korpus artylerji z 4 pułków, z których jeden stanowi rezerwę a reszta jest rozłożona po fortcach, oraz 2 pułki inżynierji. Według organizacyi z 1849 r. armia czynna składała się z 80 pułków (36 piechoty, 24 jazdy, 6 artylerji połowej, 4 fortecznej, 2 inżynierji, 8 w korpusach osobnych) i liczyła 148,680. Wojska posiłkowe składają się z korpusów, do których nadsyłania obowiązane są prowincje lenne; na te wojska Porta liczy prawie nie może, liczbę ich jednak oceniana jest na 117,000, tak rozdzielonych: Księstwa Dunajskie 7000, Serbia 20,000, Bośnia i Hercegowina 30,000 (obowiązane są do 80,000), Wyższa Albania 10,000, Egipt 40000, Tripolis i Tunisi 10000. Wojska nieregularne składają się 1) z żandarmeryi pieszej (kawas), z żandarmeryi wiejskiej (subaszy) oraz z żandarmeryi konnej (seymen), razem 30,000 ludzi; 2) z Tatarów Dobruczy i Mniejszej Azji, 5,000; 3) z ochotników zagranicznych 2,000; 4) z ochotników muzułmańskich, 50,000 (najmniej razem 87,000). Rezerwa (redyfy) ma taką siłę jak armia czynna. W czasie pokoju rezerwa każdej ordy zostaje pod rozkazami Liwy; pułki rezerwy mają ciągle pełny komplet oficerów, podoficerów pobierających żołd, mieszkających w miastach i wioskach pomiędzy rezerwistami, których powinni musztrować raz na tydzień; żołnierze raz na rok zbierają się w główną kwatery korpusu dla manewrów, przez ten czas otrzymują żołd i racye. Razem więc armia turecka liczy 501,360 ludzi (na papierze). W piechocie żołnierze nie noszą torb, bo pakunki idą za pułkiem na jucznym bydłach. Żołd i utrzymanie armii wymaga w czasie pokoju 69 milionów franków rocznie. Żołnierz oprócz ubrania otrzymuje od rządu racye dzienne mające się składać z 900 gramów chleba, 270 gramów mięsa, 45 gramów masła, 75 gramów ryżu, 18 gramów soli, 27 gramów jarzyny, nieco mydła, oleju, świec. Podoficerowie i oficerowie otrzymują także racye (kapitan już otrzymuje racyą podwójną, muszyr dostaje 128 racyj); oficerowie aż do majora otrzymują od rządu bieliznę. Żołd jest nie zły. Żołnierz dostaje na miesiąc oprócz racyi 20 piastrow (piast 12 groszy polski). Żołd tylko oficerów niższych stopni jest stosunkowo bardzo szczupły, (porucznik 180 piastrow na miesiąc); Liwa bierze 7,500, feryk 15,000, muszyr 7,000 piastrow na miesiąc i odpowiednie racye. Wojsko kompletuje się poborem przez losowanie z samych muzułman; kontyngiens roczny wynosi 25,000 ludzi.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

**Poznań, 5 grudnia.** [Gazeta W. Ks. Poznańskiego donosi: „W niedzielę w skutek bijatyki zaszedł w szynkowni Kantorowicza obok mostu tumskiego aresztował patrol z odwachu bramy bydgoskiej czeladnika piekarskiego, którego zabrał z sobą. Jak się zdaje, był tenże znacznie podchmielony i robił hałas na odwachu. O godzinie 3ciej przywołany lekarz wojskowy znalazł tego czeladnika nieżywego i zimnego leżącego bez zwierzchniej odzieży na podłodze w odwachu. Trupa odniesiono do lazaretu, gdzie się sekcyja odbyła. Wypadek tenże dotąd nam jest nieznan.“

Z Babimostkiego, 1 grudnia. Już z wszystkich powiatów zamieszczenia listów tyczące się wypadku prawyborów, z naszych tylko nadbrandenburgskich piasków, nie było w Dzienniku żadnej wzmianki. Nie sądzicie stąd, ażeby tu Polaków nie było, lub ażeby pozostała nie wielka ich liczba, nie pilnowała dobra publicznego. Owszem jesteśmy, żyjemy, i każdy jak może wypełnia obywatelskie powinności do tego stopnia, że zjadzy, narady, ogłoszenia po piśmie publicznych, są u nas nie potrzebne, też nie praktykowane; każdy ma poczucie obowiązków jakie na nim ciąży i sumiennie ich dopełnia. Jeżeli zatem przy nadchodzących wyborach ulegniemy sile i liczbie, to nas o brak skrętności lub gorliwości posadzać nie należy, a raczej żałować, że najwięcej na Zachód wysunięci, najwięcej też pod nieustannem parciem ucierpeliśmy. Natomiast przeciwnicy nasi, ogromnie się krzątają, jeżdżą, rozprawiają i drukują. Z wielu druków i odezwo, o dwóch tylko wspomnę. Jedna odezwa podpisana przez pana Dehla z Czempinia i towarzyszywo do Niemców, a która naturalnie mocno na Polaków powstaje, rozliczne im czyniąc wyrzuty i zarzuty. Druga jest wyznaniem wiary politycznej pana dr. Ziegerta radcy rejencyjnego, kandydata na poselskie krzesło z powiatu międzyrzeckiego. Z sześciu jej paragrafów, jeden dotyczy żydów i obiecuje im równouprawnienie, inny gani skład izby parów i dopomina się zupełnej jej reformy w duchu liberalnym; szósty i ostatni paragraf narzecz, nasze położenie traktuje i brzmi w dosłownym tłumaczeniu jak następuje: „Co się tyczy polskiej kwestyi wyznaje, że najzupełniejsze i najsurowsze (pełniczste) dotrzymanie praw im służących, uważam za rzecz polityczną i konieczną, że ustawy narodowości ich dotyczące, sprawiedliwie wykonani być powinny; ale zarazem żądam od Polaków, szacunku dla niemieckiej narodowości, i co do dalszych wymagań Polaków tej zasady się trzymam, że ojczyzna nigdy rozdzieloną być nie powinna, że prowincya i poznańska przez przeszło pół wieku, że tak powiem, z monarchią zrosła, nie powinna nigdy stanowiska samodzielnego osiągnąć, przez co jej położenie do całego państwa w innym stosunku jak powstałych prowincji musiałoby być uregulowanym.“

Jak pan radca Ziegert chce uszanować i sprawiedliwie wykonać prawa narodowości naszej służące, czyli inaczej mówiąc, traktat z r. 1815 w życie wprowadzić, a przytém W. Księstwo Poznańskie równemi prawami rządzić jak Pomeranią? nie wiem, a ciekawych rozwiązania tej zagadki, do samego jej autora odsyłam.

W sąsiednim nam powiecie bukowskim, przeciwnicy również ogromnie agitują. Władze zwłaszcza czynne mają na wszystko oko, i tak dnia 28 pm. zjechał do Woźnik, wsi dziedzicznej Józefa Mielżyńskiego, p. landrat Saaher w towarzystwie pp. komisarza obwodowego Gernata, wachmistrza od żandarmeryi i żandarma Teppera, ażeby odbyć rewizyą klasztoru i kościoła. Czego szukał? zapytacie. Horrible dictu: broni! Naturalnie, że nie znalazł, oprócz przedmiotów sztuki w celach klasztornych, a w sklepach kościoła popiół z przodków właścicieli.

O wypadku wyborów, i niemniej zjazdu powiatowego, który dnia 9 bm. w Wolsztynie się odbędzie, nieomieszkam wam w swoim czasie donieść.

Z Inowrocławskiego, 30 listopada. Prawyborcy w naszym powiecie o tyle dobrze wypadły, o ile można było zapobiedz usiłowaniam, z jakimi przeciwnicy narodowości polskiej w każdym miejscu występowały. Lud wiejski doskonale zrozumiał ogólny interes, i wszędzie stósownie głosił. Właściciele niemieckiej narodowości w miejscach



